№ 41. Warszawa, dnia 26 Września (8 Października) 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

UNIWERSYTETY W AMERYCE.

I.

Mając mówić o tych wyższych naukowych instytucyach, przedewszystkiem zaznaczyć należy, że w Ameryce uniwersytety żadnego społecznego stanowiska nie zajmują; że patenta z ukończenia ich, o które nikt się nie pyta, nie nadają choćby najmniejszych przywilei i że wreszcie rząd nie jest ich ani stróżem ani opiekunem i jedynie zajmuje się elementarnemi szkołami. Wypływa to z przyjętej zasady, że do poznania obowiązków obywatelskich, elementarne wykształcenie zupełnie jest wystarczające, że dalsze kształcenie się, kto chce może uskuteczniać przez czytanie przy pomocy którego bez uniwersytetu, każdy wyższy talent stanie na przynależnem mu stanowisku a geniusz błyśnie po nad wszystkiemi. Że zaś talentów jest bardzo mało a geniusze tylko pojedyńczo i to kiedyniekiedy zjawiają się, utrzymanie więc uniwersytetów, uważanem jest w Ameryce za zbytek, na który społeczność narażać nie można.

Co nam, powiadają tam, po niby uczonych, wyhodowanych w uniwersytetach niby rośliny egzotyczne, które póty żyją, dopóki je otacza szczególna opieka ogrodnicza. Pozbawione jej giną natychmiast, jak ginie uczoność nieszczególnem uzdolnieniem zdobyta, tylko wysiłkiem pracy i pamięci.

Jak roślina z takim mozołem wyhodowana, nie przysporzy bogactwa florze miejscowej, tak i podobny uczony pożytku społeczności nietylko nie przyniesie, ale zarozumiałością i wymaganiem zaszkodzi. Stokroć więc lepszym dla niej będzie każdy zwyczajny wychowaniec szkół elementarnych i dlatego tylko te są otaczane najtroskliwszą opieką, a uniwersytety jako tylko ułatwiające naukę pozostawiono zupełnie prywatnem usiłowaniom.

Czy zasada ta jest dobrą czy złą, tego roztrzygać nie będziemy, zdaje się tylko, że niezupełnie musi być złą, jeżeli zważymy potęgę Stanów Zjednoczonych, które zdołały wypędzić niegdyś Anglików ze swego domu i dziś wiele razy staną okoniem względem nich, to stara Anglia warczy jak brytan zęby wyszczerzający i trwożnie oglądając się udaje przyjaciela.

Obecnie uniwersytety tam już od lat kilku uległy zupełnej przemianie godnej poznania bliższego, i jedną z takich wyróżniających je właściwości, jest urządzenie warsztatów rękodzielniczych rozmaitego rodzaju. Zamiast więc składek ogólnych w postaci balów i koncertów publicznych na korzyść studentów, w warsztatach tych pracują ubożsi studenci i zarabiają tym sposobem nietylko na swoje utrzymanie podczas pobytu w uniwersytecie, ale zaoszczędzają pewien fundusz, konieczny na początek po ukończeniu kursów.

Tak np. w uniwersytecie w Utah prawie czwarta część słuchaczów żyje tylko z funduszów, jakie uniwersytet płaci za ich pracę.

Tak samo w Kentuky studenci obowiązkowo muszą poświęcać dwie godziny fizycznej pracy, ci zaś, którzy chcieliby odnosić z niej zarobek, powinni pracować cztery godziny dziennie, przyczem otrzymują, stosownie do wartości swych wyrobów, od 20 do 50 centymów.

Pomimo straconego, jakby się na pozór zdawało, tyle czasu dla nauki, profesorowie przecież z wielką pochwałą wyrażają się o postępach studentów.

Wierzymy temu, praca bowiem fizyczna może bardzo dodatnio wpływać na orzeźwienie umysłu, nie mówiąc już o korzyściach, jakie dać może w przyszłości przy zmiennych kolejach losu.

Drugą właściwością amerykańskich uniwersytetów jest dążenie, aby wykład nauki uczynić dostępnym jak największej liczbie jednostek, bez względu na ich pozycyę materyalną, stosunki rodzinne, lub miejsce zamieszkania.

W tym celu, oprócz ustnego wykładu w sali, profesorowie różnych przedmiotów rozsyłają lekcye swoje przez abonament osobom zamieszkałym w innych miejscowościach.

Sposób ten znajduje w Ameryce coraz większe zastosowanie i prawdopodobnie wydaje dobre rezultaty, skoro wprowadzono go i w Anglii.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Z PIOSENEK
WŁ. TRZCIŃSKIEGO.

Pod moją stopą w srebrzyste zwoje,
Biała mgła cicho płynie,
Zawieszę na niej piosenki moje,
Niech biegną po dolinie.

Gdzie wkoło brzozy gęste powoje,
Pną się wciąż pod niebiosy,
Położę na nich piosenki moje,
Niech świecą w kroplach rosy.

Wokoło ludzkich nadziei roje,
Czekają walki końca,
Połączę z niemi piosenki moje,
Niech lecą, hen, do słońca!

Gdzie białe duchy staczają boje
O złotej prawdy wianki,
Niechaj tam idą piosenki moje,
Stanąć w bojowe szranki!

KATARZYNA LEVALLIER.

PRZEZ

Edwarda Delpit,

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Wzrok utkwił w młodej dziewczynie a taka malowała się w nim boleść, że Katarzyna zamilkła zmieszana.

Podobny do tonącego, który stracił ostatnią nadzieję ratunku, miał łzy w oczach. Po chwili jedna gruba łza stoczyła mu się po licu, odwrócił się milcząc i wyszedł.

— Co się stało panu Levallier? — spytała Katarzyna. — Ja nawet nie uważałam, że był w pokoju; dlaczego wyszedł tak raptem?

— Ah! dlaczego?... dlaczego... — szepnęła staruszka.

— Nie wygląda tak jak zazwyczaj.

Staruszka zniżyła głos jakby to co powie kosztowało ją zbyt wiele:

— On szaleje.

— Co pani mówi? Ten człowiek, ta uosobiona mądrość?

I Katarzyna ze swobodą królowej, której nikt się nie śmie opierać dodała:

— Pójdę go zapytać o przyczynę tego rozdrażnienia.

— Nie czyń tego, moje dziecię.

— Dlaczego? Pan Levallier nie potrafi kłamać i powie mi wszystko szczerze...

— Ja cię proszę nie czyń tego.

— Możnaby mniemać, że pani lęka się czego.

— Co za myśl, czyż ja wiem co on ci odpowie?

— Mniemam że prawdę.

— Otóż to właśnie tej prawdy się lękam. Jeżeli cię ta prawda obrazi lub rozśmieszy? Jeśli oburzysz się na to co on ci powie?

— A cóż za przypuszczenie, lecz tem samem podwajasz pani moją ciekawość. Umieram z chęci dowiedzenia się prawdy. Czuję że moja osoba gra w tem też pewną rolę.

— Niestety tak.

— Jakto? pan Levallier zwrócił uwagę na mnie i spostrzegł, że żyję na świecie? Zdawało mi się że mnie zawsze uważa za małą dziewczynkę, za małoznaczącą istotę na którą nie patrzą tacy jak on ludzie. A tymczasem przeciwnie...

— Moja duszko, ideał twój jest niedościgniony i Maksym czuje się niegodnym ciebie.

— Czyżby mnie kochał?

— Aż do szaleństwa.

Katarzyna zamilkła wzruszona tą ukrytą i pełną szacunku miłością, tem pokornem uwielbieniem i łzami tego silnego człowieka, który w obec niej stawał się słabym jak dziecię.

Prawdziwe uczucie rozczula zawsze serce kobiety, choćby nawet nie odpłacała się wzajemnością.

W tej chwili Kasia zrozumiała wszystko, jego smutek, zamyślanie i niemy podziw z jakim na nią spoglądał.

W duszy jej wzbudziło się współczucie dla tego szlachetnego, prawego a tak delikatnego człowieka, który jednak był dalekim od jej ideału.

Pod wpływem tego współczucia szepnęła też nieśmiało:

— Ze wszystkich zalet jakich szukam, najwyżej cenię cnotę...

— Strzeż się — przerwała pani Levallier. — Twoje słowa są niejako zachętą. Mogłabym je powtórzyć Maksymowi.

Katarzyna uśmiechnęła się i dodała z żartobliwym wdziękiem:

— Nie spiesz się, droga pani, gdyż upewniam cię, że noszę w duszy ideał; być może że on znajduje się w obłokach i że nigdy ztamtąd nie zstąpi na ziemię; to mnie niewymownie dręczy, ale kto wie czy go nie spotkam? Pani nazywasz to urojeniami, zgadzam się na to, ale to połowa mego życia i wyrzec się ich nie mogę.

Pomimo tych zapewnień, urojenia Katarzyny pierzchnęły wkrótce przed rzeczywistością jak mgła poranna przed pierwszemi promieniami słońca, a może wcieliły się w postać Maksyma, gdyż wniespełna rok została jego żoną.

— On ją uwielbia — kończyła pani Maleyra — a Kasia podobnem odpłaca mu uczuciem. Tak więc mój przyjacielu znajdujesz się odrazu w raju ziemskim, tylko że i my starzy mieszkamy w nim również, ale za to nie znajdziesz tu węża.

Lucyan wysłuchał tego opowiadania zupełnie na pozór spokojnie. Pani Maleyra nie zwracała uwagi na wrażenia malujące się na twarzy swego wychowanka, chociaż przyznać należy że po mistrzowsku potrafił nad sobą panować.

A jednak piorun upadający u jego stóp, nie przeraziłby go więcej jak ta niespodziewana wiadomość. Myśl, że Katarzyna jeszcze za jego życia należyć będzie do innego, nie postała nigdy w głowie Lucyana.

Cios był nadto bolesny, w jednej chwili stracić spokój i szczęście całego życia, ah! to zbyt okropne! Serce krwawiło mu się, szarpane nadludzkiem cierpieniem.

Potrzebował być sam, aby zebrać myśli i zastanowić się nad sobą. Czyżby w istocie inaczej kochał Katarzynę, nie tą idealną, bezzmysłową miłością, jeśli wiadomość o jej zamążpójściu tak okrutne na nim uczyniła wrażenie?

Wszak pomimo to może być jak dawniej jego muzą, jego natchnieniem i nieodłączną duchową towarzyszką w jego samotnych marzeniach, w chwilach zwątpienia lub zapału.

— Nie łudź się próżno! — wołał mu jakiś głos tajemny w duszy, ona teraz przejdzie koło ciebie obojętnie. Zajęta nowem życiem odmówi ci nawet jałmużny wspomnienia.

O! gdzieżeście się podziały urocze sny młodzieńcze, złote rojenia miłości!...

Pani Maleyra nie przypuszczała nawet, że jej słowa zburzyły gmach szczęścia biednego Lucyana i serce jego napełniły goryczą.

Chwilowa cisza zaległa pokój. Przerwał ją szelest kobiecych sukien i jakaś sędziwa niewiasta w towarzystwie młodej dziewczyny ukazały się na progu salonu.

Jakieś uprzejme słowa i wesołe śmiechy obiły się o uszy Lucyana, który jednak nic z tego wszystkiego nie zrozumiał, domyślił się tylko, że go przedstawiono komuś. Ukłonił się machinalnie i wsparłszy się o kominek słuchał obojętnie szmeru słów nierozróżniając ich treści.

Zmrok zapadał, gwar uliczny przytłumionem echem dostawał się do salonu a Lucyan skamieniały jak posąg boleści, błądził wzrokiem po obrazach i sprzętach usiłując rozwikłać chaos panujący w jego duszy.

Po chwili otrząsnąwszy się z odrętwienia, spostrzegł dwoje jasnych, promiennych oczu, przypatrujących mu się ciekawie. Właścicielką ich była śliczna, młodziutka dziewczyna.

Na widok tej uroczej postaci człowiek zamienił się w artystę. Zapomniał o własnych cierpieniach podziwiając okiem znawcy czystość linii, wdzięk i harmonię ciała.

Wtem dziewczyna odezwała się:

— Babciu, słyszę głos Kasi i Maksyma.

Na te słowa wszystko zniknęło z przed oczu Lucyana. Nie widział już uroczej postaci, wdzięcznych kształtów i ślicznej twarzyczki dziewczęcej. Pragnąłby był w tej chwili znaleźć się o sto stóp pod ziemią, choć ogarniała go paląca ciekawość ujrzenia Katarzyny!... Czuł, że ją kocha jak dawniej.

Pan Levallier był wysokiego wzrostu lecz trochę za tęgi, jednak miły bardzo i przyjemny w obejściu. Nie piękny i nie brzydki, miał w twarzy wyraz szczerości, który mu zjednywał sympatyę. Oprócz tego zdrowy rozsądek, prawość charakteru i wysokie poczucie honoru, czyniły zeń niepospolitego człowieka.

Mówiono, że żona przewyższa go wykształceniem, lecz to nie psuło harmonii między niemi. Maksym kochał żonę i pragnął ją uszczęśliwić, starał się też, aby jej życie uczynić nieprzerwanem pasmem radości. Dla niej bywał w świecie,

którego nie lubił; jej zdanie było dla niego wyrokiem.

Gdyby chciał mógłby wyrobić sobie jakie stanowisko w świecie, lecz wielkość nie pociągała go ku sobie. Wiedział że Katarzyna go kocha i ocenia, o więcej nie dbał wcale.

Gdy weszli do salonu, pani Maleyra wyciągnęła ramiona do córki i uścisnęła ją serdecznie. Przez ten czas Lucyan zmierzył nienawistnym wzrokiem męża; w sercu malarza zawrzał gniew głuchy na myśl, że jego ideał należy do tego pospolitego człowieka od którego czuł się o tyle wyższym.

Złe języki twierdzą, że artyści w ogóle są obojętni na to co zajmuje zwykłych śmiertelników. Przeciwnie, podlegają oni tym samym co i my namiętnościom, a nawet odczuwają je gwałtowniej. Zresztą duma nie jest występkiem, raczej cnotą, a któryż człowiek w obec ukochanej kobiety nie czuje się wyższym od swego rywala?

W tej chwili więc Lucyan cierpiał jak człowiek, nie jak poeta.

Katarzyna spokojna i wspaniała jak bogini, stała przed nim z uśmiechem na ustach. Znać było, że z prawdziwą radością wita starego przyjaciela i sławnego artystę.

Sama nie umiałaby powiedzieć co pociągało ją bardziej ku niemu, czy wspomnienie lat dziecinnych, czy arcydzieła, których widok przejmował ją tyle razy szlachetnem wzruszeniem?

— Nie myślałaś o podobnej niespodziance — rzekła pani Maleyra. — Ja także zdziwiłam się i ucieszyłam niezmiernie.

— Nauczyłam się uważać Lucyana za półbożka, który już na zawsze stał się niedostępnym a tem samem straconym dla nas.

— Nie szydź pani—rzekł Borrèze—w tej chwili byłoby to okrucieństwem...

Usta jego drżały z lekka gdy wymawiał powyższe wyrazy. Katarzyna była tak olśniewająco piękną, że przechodziła nawet najrozkoszniejsze jego marzenia. Odjeżdżając pozostawił ją szczupłą i nierozwiniętą dziewczynką, a teraz widział przed sobą kobietę w pełnym rozwoju niewieścich wdzięków.

Postać pełna i giętka, rysy twarzy regularne i czarująco piękne nie zachwycały tyle co oczy, w których malowała się dusza szlachetna i wzniosła. Odgadywałeś, że w tem ciele o posągowych kształtach mieszka duch niepospolity, że kryją się w nim skarby uczucia i myśli, że drzemie w nim iskra geniuszu.

Lucyanowi zdawało się, że niebiańskie ujrzał zjawisko, lecz do rzeczywistości przywołał go widok pana Levallier.

Katarzyna zwróciła się do męża; głos jej był miękki i pieszczotliwy, gdy go przedstawiała Lucyanowi.

Maksym powiedział parę uprzejmych słów artyście, które się temu ostatniemu zupełnie nie podobały. I nic dziwnego, ten człowiek zabrał mu jego najwyższe dobro.

Po przedstawieniu, Katarzyna siadła przy kominku i zaczęła jedną z tych wesołych błyskotliwych pogadanek, w których celują światowe kobiety.

Jedna tylko Genowefa nie brała udziału w rozmowie. Wzrok jej śledził bacznie wyraz twarzy Lucyana, na której czytała rozpacz bezgraniczną. Lecz jaki mógł być powód tej rozpaczy u człowieka młodego, pięknego i otoczonego już aureolą sławy?

Genowefa widziała jak po opalonem obliczu przebiegały kurczowe drgania, jak pierś podnosiła się tłumionemi westchnieniami a ponury ogień zapałał się i gasł kolejno w spojrzeniu. Śmiech jego nie był naturalny, ale jakiś urywany i nerwowy. Mówił z wymuszoną wesołością a gdy milczał znać było, że zbiera siły aby dalej panować nad sobą.

Genowefa dziwnem przeczuciem odgadła jego cierpienia i litowała się nad nim. Serce jej wzbierało jakiemś nieznanem jej dotąd uczuciem. Nie zamieniła z nim nawet jednego słowa a już gotową była do poświęcenia, do ofiary wszelkiej. Chciałaby mu oddać swój spokój a przyjąć na siebie jego łzy i tajone cierpienia.

Nie myślała o sobie, nie marzyła o szczęściu, westchnęła tylko do Boga, aby jej pozwolił ukoić boleść człowieka prawie jej nieznanego.

Cóżby dała za to, aby był jej bratem, wtedy mogłaby mu powiedzieć: „Zaufaj mi. Postaram się aby moje przywiązanie osłodziło ci twoje troski.”

Dotychczas Maksym był dla niej najdroższą na ziemi istotą, zarumieniła się też na myśl, że kogoś postawiła z nim na równi, że się kimś tak nagle zainteresowała. Jak się to stać mogło?

Nieznajomy, który tak nagle pojawił się w jej życiu miałżeby mieć większy wpływ na nią niż jej własna rodzina? Zmieszało ją to, ale nie przeraziło bynajmniej, tak to uczucie było błogiem dla jej serca.

Przeczucie nie omyliło jej, burza w istocie szalała w duszy Lucyana. Zapora jaka stanęła między nim a Katarzyną, podniecała jeszcze uczucie jakie żywił względem niej i które widok młodej kobiety spotęgował do najwyższego stopnia. Spokojna dotychczas miłość zmieniła się odrazu w gwałtowną namiętność, której pragnienia paliły go jak płomienie.

Kto wie czy jego natchnienie nie uleci razem ze straconą miłością! Jak orzeł ze złamanem skrzydłem spadał na ziemię, aby wlec nędzny, smutny żywot, obrany ze wszystkich radości tego świata.

Smiejąc się i rozmawiając zapytywał się w duchu, czy ma wyrzec się szczęścia, uciekać ztąd i zaledwie przyjechawszy skazać się znowu na wygnanie? Czy rozpocząć znów to tułacze życie i włóczyć się po obcych, dalekich krajach. To mu tylko pozostaje, to lub zdobycie przemocą serca Katarzyny.

Jaka ona była spokojna wobec jego gorączki i uniesienia. Ona nie straciła przytomności umysłu, nie zwróciła nawet uwagi na jego męczarnie i ze swobodą dotykała wspomnień, które krwawiły serce Lucyana. Czyżby tylko przyjaźń zachowała dla niego?

W jej szczerych, promieniejących oczach nie znać było żadnej utajonej myśli, nie kryła się w nich bynajmniej lawa przygasłego wulkanu, gotowego wybuchnąć za lada okazyą.

Widać że go nie kochała, że bozka iskra nie rozbudziła się w tem sercu i nie ożywiła posągowych kształtów postaci. Na gładkiem, marmurowem czole nie pojawiła się żadna chmurka.

I na cóż było ją budzić z tego uśpienia czy spokoju, jakim prawem burzyć gmach jej szczęścia? Droga życia słała się przed nią gładka i równa, zdala od ciernistych i krętych ścieżyn jakie są po większej części udziałem ludzi.

Wprawdzie mąż jej nie był żadną gwiazdą, ale przy jego boku mogła przejść przez życie szczęśliwa choć niepostrzeżona. Nigdy, nigdy nie dowie się czem była i jest dla niego... to będzie nagrodą za jego cierpienia... Lecz głos ukochanej wzruszył go do głębi duszy. Ah! gdyby można ztąd uciec gdzie daleko i uwielbiać ją w tajemnicy, o której ukochana nigdy się nie dowie!...

Katarzyna tymczasem zaczęła go wypytywać o jego prace, o zamiary na przyszłość, o tem jak czas przepędzał za granicą.

— Zmarnowałem życie — odpowiedział z goryczą, niepomny, że postanowił panować nad sobą.

Mężczyzni po większej części są szczerzy, dopiero życie uczy ich kłamstwa.

Katarzyna spojrzała na niego zdumiona.

— Muszę się z tego wytłomaczyć—rzekł z udaną wesołością — szukałem daleko tego co byłbym może znalazł nie wyjeżdżając z Paryża.

— Jeśli tak, nie było się po co trudzić...—wtrąciła pani Maleyra.

— To też wyrzucam to sobie z goryczą.

— To już zapóźno!

— Zapóźno, masz pani słuszność.

— A można spytać: czegóżeś pan tak uporczywie szukał.

— Geniusza sztuki we wszystkich jego objawach.

— Jakto, mój przyjacielu, i tak wiele czasu straciłeś napróżno... A mówiłeś że byłeś blizkim celu?

— W każdym razie podróże nie są dla mnie bez korzyści. Tyle wspaniałych widoków oświetlonych promieniami południowego słońca, tyle typów ludzkich godnych dłuta Fidyasza, przesunęło się przed moim wzrokiem. Piękności natury i cuda sztuki zajmowały mnie naprzemian. Lecz mogę śmiało powiedzieć, że przez te cztery lata nie skorzystałem tyle ile przez kilka chwil życiowego dramatu jaki miałem przed oczyma.

— A zatem podług pana, najkrótsza droga do wyżyn sztuki byłby pobyt za kratą szpitalną.

— Pani szydzi ze mnie...

— Nie, nie szydzę. Opowiedz mi pan tylko ów dramat.

— O! powstał on ze krwi i łez serdecznych.

— O! jakie to dramatyczne... nastrajasz się pan zawsze do patosu. Ale, spiesz się pan, umieram z ciekawości. Czy to przygoda z pańskiego życia?

— Czy moja lub nie moja, to już rzecz obojętna, główną zaś jest to, że widziałem ją na własne oczy i że postanowiłem ją odtworzyć.

— A pod jaką formą, mój przyjacielu? Nie mogę sobie wyobrazić pierwowzoru. Serce służyło już do tylu próżności, że nie wiem czyby ci się na co zdać mogło: mitologia przebijała je strzałami, co mówiąc nawiasem nie jest wcale hygieniczną rzeczą; katolicyzm zaś uwieńcza je cierniami. Cóż więc obierasz za swój symbol?

— Chcę wyobrazić w doskonałem połączeniu to podwójne piękno: radość i boleść. Jedna i druga splatają się tak w życiu człowieka, że nie wiadomo gdzie kończy się radość i boleść. Otóż chcę je wcielić w jedną postać, aby ich rozłączyć a nawet odróżnić nie można. Dwa te uczucia królują wszechwładnie na świecie, nikt się od nich uchronić nie zdoła... Ale wracam do rzeczy: wyobraźcie sobie panie człowieka zakochanego, który podróżuje po świecie szukając ideału...

— Eh! może mu się tylko zdawało, że był zakochany — rzekła pani Maleyra.

— Nie, pani, był to artysta, a artyści żywiej wszystko odczuwają.

— Artysta, to znaczy szaleniec.

— Nie przeczę.

— Niech cię to nie obraża, Lucyanie, wszak ja tylko robię przypuszczenie.

— A więc mój bohater jak pszczółka, zbierał słodycz ze wszystkich kwiatów, upajał się czarowną wonią, zbogacał wyobraźnię i wiedzę, rozwijał swój talent. Pewnego pięknego dnia czy wieczoru, powrócił w rodzinne progi i zapukał do drzwi ukochanej. Oddalenie nowych dodało jej powabów; ją to uwielbiał w Madonnach Sanzia, w postaciach Tycyana i w marmurowych posągach Michała Anioła. Blaski zachodzącego słońca, błękit nieba, łagodny powiew wietrzyka, wszystko mówiło mu o niej. W chwili gdy miał ją zobaczyć serce jego przyspieszonem uderzyło tętnem. Wszystkie cuda natury i sztuki bledną w obec wspomnienia jej wdzięków. Wyobraźnia przywodzi mu na pamięć każdy rys jej twarzy. Nigdy może radość nie była tak zupełną jak ta, którą uczuwał nasz bohater... Lecz gdy stanął na progu, ujrzał ukochaną bez życia...

— A cóż za okropność! — szepnęła pani Maleyra.

— Lecz całun który ją odziewał nie zakrywał twarzy a ta nie straciła nic ze swej anielskiej piękności. Widzi więc pani, że u niego godło radości jest zarazem godłem boleści.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Lekkoduch, komedya w czterech aktach oryginalnie napisana przez J. Blizińskiego i Z. Sarneckiego, przedstawiona w teatrzyku Belle-Vue.

Do sprawozdania z tej pracy dramatycznej, dokonanej przed dwóch zdolnych i znanych chlubnie pisarzy, przystępujemy z wielką niechęcią. Wszystko tu bowiem, począwszy od tytułu niewłaściwe i niczem nieusprawiedliwione.

Według np. tytułu zdawaćby się należało, że bohaterem komedyi, to człowiek lekkiego usposobienia, żywy, nieobliczający się z niczem i żyjący na dziś, a na jutro nigdy się nieoglądający.

Tymczasem dzieje się zupełnie przeciwnie, gdyż lekkoduch zwany Stanisławem, jest artystą malarzem, który był kiedyś takim szkodliwym dla siebie szaławiłą, tracącym cały swój majątek, ale w komedyi już ożeniony z Janiną, przedstawia się pracowitym i pod każdym względem porządnym człowiekiem. Że ma długi zwane żydowskiemi, to się nietylko lekkoduchom przytrafia, mają je i bardzo poważni i rachunkowi ludzie. Przytem ożeniony z Janiną z prawdziwej miłości, kocha ją całą duszą i równie przez nią jako najpoczciwszy mąż jest kochany.

Lekkoduch zatem dramatyczny tytułowi zupełnie nieodpowiada.

Następnie do sztuki wchodzi żyd Goldenkrantz, podejrzywający swoją żonę o miłostki z hrabią Jerzym, który pali cholewki wszędzie gdzie się obróci, do każdej młodej i ładnej kobiety, jako bowiem hrabia cóż ma innego robić?

Wreszcie znajduje się tam jeszcze Franciszek brat rodzony żony Stanisława, ożeniony bogato z niejaką Ludwiką, z którą żyje mniej szczęśliwie. Zajęty bowiem głównie staraniem przymnażania majątku, zaniedbuje ją, co wynagradzając sobie opuszczona małżonka, używa w towarzystwie hrabiego Jerzego konnej jazdy w maneżu, bez zdrożnej jednak myśli miłostkowania, ot tak sobie nie bacząc co ludzie na to powiedzą. Tak więc młody bałamut jak motyl prawdziwy, bałamuci jednocześnie na scenie dwie mężatki: Ludwikę i Florę, żonę Goldenkrantza bogatego bankiera, wielkiego miłośnika malarstwa i szczególnego protektora malarza Stanisława.

Bankier wprawdzie domyśla się romansu Jerzego ze swoją żoną, ale pomimo starania się, jak powiada, nie może złapać ich na gorącym uczynku.

Wtem przybywa Urban, dawny konkurent do ręki Janiny i przez nią odrzucony, z postanowieniem zemszczenia się na niewinnej kobiecie za doznaną wzgardę. Nie spełnia jednak tego ani na Janinie ani na jej mężu Stanisławie, ale z niewyjaśnionej przyczyny na Ludwice żonie Franciszka adwokata. Dowiedziawszy się bowiem, że hrabiemu Jerzemu z niewiadomych zupełnie powodów, niekochając go zupełnie naznaczyła schadzkę w muzeum, rozpisuje bezimienne listy do męża i różnych znajomych, aby w obec nich razem zebranych, niewinną kobietę skompromitować.

Skutkiem tego scena odbywa się w pracowni niejakiego Pittoniego i tam Stanisław uwalniając Ludwikę od napaści Jerzego, wyprowadza ją potajemnie i tym sposobem zostaje posądzony przez szwagra o romans z jego żoną.

Urban zatem tryumfuje, ale nie dość mu na tem. Aby zemście zadosyć oczynić, skupuje wszystkie rewersa biednego malarza i rozpoczyna egzekucyą sądową. W czasie tej czynności zjawia się Goldenkrantz i zawiadamia Urbana, iż protektor jego dostał dymisyą, czem przerażony Urban ucieka za granicę.

Jednocześnie prawie Franciszek przekonywa się, iż żonę swą Ludwikę niesprawiedliwie posądzał o miłostki z hrabiczem i o nikczemności tegoż. Następują przeprosiny i wszystko kończy się jak najlepiej, zwłaszcza że Goldenkrantz płaci wszystkie długi za Stanisława, co spełnia na rachunek należytości od niego za portret przypadającej.

W gmatwaninie różnych tu scen, stanowiących plecionkę ciągnącą się przez cztery akta, niezalecające się ani dowcipem, ani żywością akcyi, główna myśl trudna do odgadnienia. Zdaje się, że jest nią chęć dowiedzenia, że dobre serce nietylko żadnego nie daje pożytku, ale przeciwnie szkodę wielką przynosi. W takim jednak razie należało sztuce dać tytuł *Dobre serce* a nigdy *Lekkodduch.*

Nie ma tu także ani typów, ani wybitnych charakterów a brak prawdopodobieństwa razi niezmiernie. Niewiadomo np. dlaczego bogaty Franciszek bardzo kochający nieszczęśliwego szwagra swego Stanisława, nie wydobywa go ze szponów lichwiarzy, ale pozwala spełnić to Goldenkrantzowi?

Niewiadomo także dlaczego Urban prześladuje Ludwikę i pragnie jej zguby? Dlaczego później ucieka za granicę na prostą wiadomość o dymisyi swego protektora? Janina chcąc się przedstawić Goldenkrantzowi przebiera się w suknie Ludwiki bez żadnego usprawiedliwionego powodu.

Urban czasem zdaje się być wielkim niegodziwcem, to znów niby takim nie jest, nie wie się także na prawdę czy Ludwika zdradza męża w zalotach miłosnych Jerzego, czy tylko grzeszy brakiem taktu rzucającym na nią tak brzydkie podejrzenie?

Podobnie niewyjaśnionych ustępów w sztuce jest jeszcze bardzo wiele, wymieniać ich wszystkich niepodobna. Artyści teatru Belle-vue, starali się stanąć na wysokości swego zadania, ale jednych zawiodła pamięć, drugich brak talentu, a wszystkim widocznie nie starczyło czasu na dokładne ról swych wystudyowanie. Wyróżnić jednak należy z pomiędzy wszystkich panią Majdrowiczową w roli Janiny, panów: Glogera w roli Goldenkrantza, Knapczyńskiego w roli Stanisława i Felińskiego w roli handlarza obrazów jakich w Warszawie nie ma, którzy uposażeni prawdziwym talentem jedynie ożywiali sztukę i obudzali jakie takie zaciekawienie.

G.

DZIECI PANA RADZCY.

(OBRAZEK Z ŻYCIA MIEJSKIEGO)

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Później przez całe dwa tygodnie trwało milczenie, które bardzo niepokoiło panią Janinę.

Napisała też do męża kilka listów, te jednak pozostawały bez odpowiedzi, przypuszczano, że albo zasłabł, albo tak jest zajęty interesami, że nie ma czasu na pisanie listów do domu.

Dopiero po dwóch tygodniach list nadszedł i zawierał między niemi takie wiadomości.

„Zawsze źle wychodziłem wdając się w sprawy twojej rodziny, moja żono i tym razem stało się podobnie. Okrzyczana wasza sukcesya jest to rzecz bagatelna, jak dla mnie, niewarta zachodu i straconego czasu. I u was w domu tak było, udawaliście wielkich panów nie mając grosza przy duszy, dziś udawałyście milionerki mając ledwie kilkanaście tysięcy w sperandzie. Stało się już. Teraz potrzebuję myśleć o tem, żebym ja przynajmniej sam dla waszych pięknych oczu nie był zmuszony tłomaczyć się przed ludźmi i opowiadać wszystkim i każdemu historyę waszego kuzyna niedołęgi, który zgromadziwszy znaczne kapitały, potrafił je tak doskonale umieścić, że ich teraz sam dyabeł nawet nie wydobędzie. Co do mnie rozpocząłem odpowiednie kroki o tranzlokacyę na inną linię kolei i mam zamiar wprost z zagranicy udać się na nową posadę. Bądź więc przygotowaną do wyjazdu, a z chwilą otrzymania następnego listu, poślij do stolarza żeby upakował rzeczy. Naturalnie, aczkolwiek zawsze byłem i jestem bardzo uprzejmy i względny dla twojej rodziny, jednak ani matki ani Stasi na nowe miejsce zabierać z sobą nie mogę, gdyż ostatecznie sam nie wiem jak się urządzę i jakie będę miał mieszkanie. Trzeba więc dyplomatycznie dać tym paniom do zrozumienia, żeby pojechały napowrót do Warszawy. W jaki sposób to masz uczynić pozostawiam twojej domyślności.”

Pani Janina przeczytawszy list, zamknęła się w swoim pokoju i zaczęła płakać.

Może nietyle bolał ją doznany zawód pod względem materyalnym, gdyż chciwości w chara-

kterze swoim nie miała, a dobrobyt jakim była zawsze otoczona nie kierował jej myśli w sferę pragnień i pożądań opierających się na bogactwie.

Żal jej było miejsca i ludzi do których przywykła, lękała się nowych stosunków i znajomości, straszyła ją myśl przeprowadzki, stracenia tych wszystkich gratów, wśród których kilka lat spokojnie przepędziła.

Nadto bolała ją myśl rozstania się z matką i siostrą. W ich towarzystwie odżyła. Czuła się spokojniejszą, weselszą. Podczas ich pobytu dom stał się więcej ożywionym i przyjemniejszym.

Teraz niespodzianie miała się z niemi roztać.

Przywykła do biernego wykonywania wszystkich życzeń męża, nie pomyślała nawet o opozycyi, o wyjawieniu własnego zdania.

Adolf tak postanowił i naturalnie tak będzie. On przecie ma rozum wie co robi i wie zapewne dlaczego robi tak a nie inaczej.

Zalecił aby matce i siostrze dać do zrozumienia dyplomatycznie.

Jakto dyplomatycznie? Przecież to taka prosta rzecz. Wyprowadzamy się lada chwila, tu będzie nieład, rujnacya, zamieszanie, a więc...

Obmyśliła tedy pani Janina, że najdyplomatyczniej będzie pokazać matce i Stasi list pana Adolfa w oryginale.

Tak ją zajmowała myśl o wyjeździe i przeprowadzeniu się, że zapomniała iż w liście znajdują się pewne wyrażenia, których byłoby dyplomatyczniej wcale nie pokazywać.

Ale stało się. Zakłopotana kobiecina spostrzegła swój błąd wtedy, gdy było już zapóźno.

Radzczyni wybuchnęła głośnym płaczem, a Stasia pogardliwie wzruszyła ramionami.

— Moja mamo — rzekła — trzeba wyjechać natychmiast.

— Jakto zaraz? dziś? — spytała pani Janina.

— A naturalnie, im prędzej tem lepiej. Niechże już raz skończy się ten szereg bohaterskich poświęceń, jakich szanowny twój małżonek dla dobra naszej rodziny dokonał

— Ale Stasiu kochana, uwzględnij, że on to pisał chory, rozżalony, że może mimowoli...

— Masz słuszność, mimowoli wypowiedział to co zawsze myślał. Co do mnie jestem mu szczerze wdzięczna, ponieważ stokrotnie przekładam jawną i otwartą niechęć, nad wszelkie obłudne czułości.

— Surowo sądzisz, za surowo, on przecież taki dobry dla was.

— Pozostawiam ci go też, biedna moja siostro, ciesz się jego dobrocią, bo ta ci już musi na całe życie wystarczyć.

— Widzę, że ty i dla mnie serca nie masz...

— To się mylisz. Ja zawsze byłam ci siostrą i zawsze szczerze cię kochałam, ale co do pana Adolfa, rzecz inna. Teraz poznałam go dobrze. Przedstawił się nam takim jakim rzeczywiście jest i dopiero teraz, sam nie wiedząc o tem, wyświadczył mi prawdziwą, istotną przysługę.

— Ja nie rozumiem, co ty mówisz Stasiu.

— Teraz mam przynajmniej rozwiązane ręce i mogę powrócić do zatrudnienia swego, do pracy, która mi w przyszłości da niezależny kawałek chleba. Wrócę do naszego cichego mieszkanka na Ogrodowej ulicy, gdzie nam było dobrze i spokojnie.

— A czy ci u nas źle było, moja Stasiu?

— Niech to nie obraża twej godności gospodyni domu i niech nie uraża uczuć siostry: twoją serdeczność i przywiązanie twoje wysoko cenię, ale jeżeli mam szczerze powiedzieć mnie tu dobrze nie było, tem bardziej że pobyt mój u was uważałam za chwilowy. Zgodziłam się na przyjazd do was, tylko dla matki, dla tych złudzeń, które były dla niej tak miłe. Teraz jestem swobodna. Biedna nasza mama rozczarowała się już, zapewne i pan wice dyrektor pohamuje swoje sercowe zapędy, wrócę na tę dróżkę, którą szłam.

Radzczyni płakała ciągle.

— Niech mama nie płacze — pocieszała Stasia radzczynię.— Będziemy razem, z Czesławem, przecież nie jesteśmy biedni, ja wiem doskonale, to co otrzymamy wystarczy dla mamy na wygodne życie, a my młodzi zapracujemy na siebie. Czy mama nie ma mnie, czy mama nie ma syna i jakiego syna. Ja mamę otoczę wszelkiemi staraniami i troskliwością a Czesław będzie naszym opiekunem. To przecież już nie dzieciak, to człowiek z charakterem silnym, z sercem dobrem i kochającem, człowiek z przyszłością, a kocha nas obie tak serdecznie.

Niewiele pomogły pocieszenia te i perswazye.

Pani radzczyni płakała wciąż, powtarzając ciągle:

— Wszystko przepadło... ostatnia nadzieja. Łudzicie mnie, że są jakieś resztki, ale ja w to nie wierzę... ja już teraz w nic nie wierzę, w nic... w nic... wszystko stracone.

Ani pieszczoty Stasi, ani jej słowa serdeczne nie wywierały żadnego skutku.

Radzczyni wpadła w stan jakiejś apatyi, zniechęcenia. Nic prawie nie mówiła, nic nie żądała, nie sprzeciwiała się, gdy Stasia na drugi dzień termin wyjazdu postanowiła. Pożegnała się dość obojętnie z córką i z wnukami, które przecież tak bardzo kochała i dała się zawieść na kolej jak małe chore dziecko, spoglądające na świat obojętnie bezmyślnie.

Stasia wysłała depeszę.

W Warszawie na dworcu, Czesław przybycia matki i siostry oczekiwał, gdy pociąg przybył, pospieszył drzwi wagonu otworzyć.

Stasia z okrzykiem radości rzuciła się bratu na szyję.

Tak dużo oboje mieli sobie do powiedzenia.

Gdy radzczyni znalazła się w dawnem mieszkanku na Ogrodowej ulicy, znowu zaczęła płakać i powtarzać że wszystko przepadło, że ostatnia nadzieja stracona.

Próbował ją Czesław przekonywać, że jest inaczej, lecz oświadczyła mu wręcz, żeby sobie nie zadawał fatygi.

— Zwodzicie mnie wszyscy — mówiła — i teraz już nikomu nie wierzę, nie mówcie mi o sukcesyi, ani o majątku, pozwólcie cierpieć spokojnie i modlić się... żeby mi Pan Bóg prędzej śmierć zesłał, bo już nie mam ani siły, ani ochoty do życia.

Czesław wszakże nie dał za wygranę, pobiegł w tej chwili do mecenasa i poprosił go ażeby osobiście przybył i matkę uspokoił.

Stary prawnik i stary galant zarazem, z tą uprzejmością szczególną, którą się ludzie dawniejszej generacyi odznaczają, przybył nie zwłócząc i tyle komplementów, tyle grzeczności dawnej swojej znajomej naprawił, że potrafił ją ożywić i w dobry humor wprowadzić.

Mówił z nią o nieboszczyku radzcy, o dawnych towarzystwach, wspólnych znajomych, o koligacyach i pokrewieństwach Lubiczów, a potem nieznacznie zwrócił uwagę na spadek.

Opowiedział radzczyni całą niemal biografię owego kuzyna, dzieje jego tułaczki, dorabiania się, wreszcie historyę z owemi wekslami, a tak ją umiał zaciekawić i zająć, że słuchała z największą uwagą.

— Zapewne — rzekł, kończąc swoje opowiadanie — byłoby lepiej, gdyby się wam wszystko dostało, ale trzeba wiedzieć, że i ta resztka nie jest do pogardzenia. Da ona pani spokojny kawałek chleba, aż do najdłuższych dni życia, jeżeli naturalnie ulokowaną zostanie w sposób zapewniający wszelkie bezpieczeństwo.

Radzczyni podziękowała staremu przyjacielowi za wiadomość, zapraszała żeby częściej przychodził, żeby pamiętał o niej i żeby lokacyą dla kapitaliku obmyślił.

Od tego czasu zyskała trochę na humorze, ale zdrowie nie dopisywało jej ciągle.

Właściwie nie była to choroba, ale upadek sił, które jednak troskliwa opieka podtrzymywała.

Pan inżynier doprowadził zamiar swój do skutku i żądaną posadę otrzymał. Wyprowadził się bardzo daleko w głąb' Rossyi i mając trochę uzbieranych pieniędzy, puścił się na drobne antrepryzy i spekulacye, w nadziei, że dorobi się milionów.

Bez milionów nie wyobrażał już sobie życia i postanowił dojść do nich, bądź co bądź.

Kto wie? może i dojdzie, gdyż takie postanowienia silne, bywają niekiedy wieńczone upragnionym skutkiem.

Pani Janina pisała dość często a w listach jej przebijał się żal i tęsknota.

Przysłała w jednym liście swoją fotografię i z niej to dowiedziała się Stasia, że oddalenie i tęsknota do ukochanych, prędzej jeszcze niż fizyczne cierpienia, mogą się napiętnować na twarzy.

Czesław kończył kursa a Stasia chodziła jak dawniej, codziennie do pracy.

Białe jej rączki zrobiły się szorstkie i jakby zgrubiałe, ale matka nie wymawiała jej tego.

Może niedostrzegła, a może też przyszła do przekonania, że czasy się zmieniają, a z niemi i wiele pojęć także.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Października 1887 roku.

Mimo, że po wielkich upałach letnich, dość wcześnie nastąpiły bardzo zimne poranki i wieczory, magazyny tutejsze nie wystąpiły jeszcze z wystawą towarów na zbliżającą się zimę. Wielki magazyn *Bon Marché*, udzielił nam jednak próbek, z których mamy pojęcie o nowym rodzaju tkanin i o najmodniejszych kolorach. Na kostyumy przyjęte będzie sukienko gładkie lub w drobne paseczki, zarówno jak wigoń, szewiot i serża angielska. Strojniejsze od tych są wełniane tkaniny w drobne paseczki w dwóch odcieniach, przerabiane oprócz tego w ciemne szerokie pasy pluszowe albo aksamitne, (velours frisé). Co do kolorów najwięcej używane w tym roku: wydrowy (loutre),

śliwkowy, brązowy, granatowy (bleu marin), mchowy (mousse) i machoniowy (accajou). Spódniczka ma być gładka lub w drobne paski, fałdowana w głębokie plisy na jedną stronę, tkanina zaś w pluszowe lub aksamitne pasy, używana wyłącznie na tunikę, i ozdobę stanika, jak na wyłogi do rękawów.

W jedwabnych materyach wielka panuje rozmaitość. Mamy pod ręką próbki aksamitów, atłasów, pluszu, mory, połyskujących tkanin, jak *faille, francaise* i *peau de soie*, strojnych materyi w broszowany deseń i gładkich mienionych w dwóch kolorach. Paryżanki postanowiły nosić sukie jedwabne, cokolwiek zaniedbane w ostatnich czasach, pobudką do tego uczucie patryotyczne; wiele bowiem fabryk lyońskich upadło, w skutek przewagi wełny nad jedwabiem.

W kroju sukien nie widać dotąd stanowczej zmiany, turniury jednak znacznie się pomniejszyły, co pociągnąć musi za sobą mniejsze rozmiary bufiastych draperyi. Rękawy tak dotąd jednostajne, zaczynają się urozmaicać. Robią je szerokie, buffowane w górze, przepinane w odstępach pasmanteryą, wstążką i kokardami, słowem wielka w ich ozdobach rozmaitość. U wełnianych kostyumów widzieliśmy epolety, złożone z kilku rzędów sznura, albo pletni jedwabnej.

Do ozdoby gładkich wełnianych kostyumów, przygotowano liście sukienne, naszyte różnokolorowym dżetem. Najmodniejsze z tych, liście bluszczu i wawrzynu. Czarny dżet, ciągle się też utrzymuje, zdobią nim tak suknie jak i okrywki i trykotowe kaftaniki jersejskie.

Zdarzyło nam się widzieć piękną suknię z ciężkiej czarnej materyi (faille), zrobioną w magazynie sławnego Wortha. Nie miała żadnego garniruku tylko sztucznie ułożoną draperyę. Przód u niej aksamitny, cały zahaftowany jedwabiem i czarnym dżetem, pomieszanym ze złotemi paciorezkami. Stanik na pół otwarty, miał odpowiedni aksamitny plastron i takież wyłożenie u bufowanych rękawów. Na wykroju stanika szła kryza sztywna, gładko rozpięta na druciku, zwana *cherusque*, z koronki zahaftowanej złotem i czarnym dżetem.

Kołnierzyki stojące u sukien zaczynają nareszcie ustępować miejsca odwiniętym kołnierzom; wielu paniom jednak trudno rozstać się z modą, która od lat kilku wyłącznie panowała, to też zawiązują czarną aksamitkę na szyi.

W kapeluszach przygotowanych już na zimę ta nastąpiła zmiana, że główka u nich znacznie niższa, rondko jednak wysoko podniesione, a upięte nad niem pióra, czy całkowite ptaki, tworzą formę piramidalną. Do najmodniejszych należą zielone piórka lofoforu, same lub też pomieszane z innemi. Trzy nowe rodzaje pokazały się w kapeluszach, toczek, kapotka z bramką zwana *Beguin*, nakształt czapeczki dziecinnej i wielki kapelusz z czasów Dyrektoryatu jaki noszono sto lat temu.

Toczki robią z aksamitu pomieszanego z koronką czarną. Główną ich ozdobę tworzy wielka kokarda alzacka, ze wstążki szerokiej w kolorze blado różowym, jasno błękitnym lub heliotropowym.

Kapotka *Beguin* ma główkę z aksamitu haftowanego, lub z ciężkiej materyi kolorowej, przerabianej złotem. Rondko zwykle z czarnego bufowanego tiulu, nad nim egretka z piór, wstążek i koronki, przepięta wielką szpilką lub sztylecikiem. Szarfy z wązkiej wstążki związane z boku.

Kapelusz *Directoire*, ma szeroką i nizką główkę z materyi lub mory w jasnym kolorze, rondo aksamitne, wysunięte naprzód, podniesione cokolwiek z boku; pod niem podpięta kokarda jasna odpowiednia do główki. Z wierzchu pęk piór strusich, lub jakiś ptak z rozpostartemi skrzydły, szarfy szerokie do wiązania.

Uważaliśmy też ładne kapelusiki kastorowe, okrągłe dla młodych panien; główka u nich średniej wysokości, rondko wysunięte naprzód, wkoło główki opasana pletnia jedwabna; kolor kapelusika zwykle szary. Całą ozdobę jego stanowi wielka kokarda, przypięta w tyle główki, można ją zmieniać stosownie do koloru sukni.

Widzimy po sklepach, woale z gazy gęstej w rozmaitych kolorach, długości prawie dwóch metrów, do okręcenia wkoło kapelusza i szyi, końce ich wiążą się z przodu na wielką kokardę.

Z powodu zimna wydobyto już po magazynach wiele nowych okrywek. Uważaliśmy bardzo praktyczne rotondy, z ciepłej wełnianej tkaniny *Limoasine*, w kolorach brązowym i granatowym.

W górze idzie karczek aksamitny, z wysokim lub też odwiniętym kołnierzem, do tego karczka przyszyta długa za kolana rotonda, podbita ponsową flanelą, lub też korcikiem w kratę. W tyle poniżej pleców, przytwierdzona wstążka do związania pod spodem, aby okrywka nie przesuwała się na bok i nie podnosiła na ramionach.

Strojniejsze od tych rotond, wpadły nam w oko długie płaszczyki zwane *pelisse*, z czarnej materyi *Ottomane*. Plecy wpadają do figury, poniżej przyfałdowane tylne bryty, na przyszyciu piękna pasmanterya. Od pleców idą szerokie rękawy, jak zwykle u wizytek, obłożone aksamitem, przybrane pasmanteryą z dżetem. Wzdłuż przodów idzie podobne obłożenie. Płaszczyk *lekko* watowany, podbity czarnym fularem Surah.

Ładne też widzieliśmy wizytki z pekinu w pasy aksamitne *velours frisé*, z tyłu dość krótkie, z przodu przedłużone do kolan. Rękawy u nich szerokie, objęte fryzowanym aksamitem. W tyle spada frendzla marabutowa, przody zapięte na rząd guzików okrągłych jak orzech laskowy.

Zwróciły uwagę naszą kaftaniczki przeznaczone do pokoju z brązowego i szafirowego sukienka. Plecy u nich wcięte, przody otwarte schodzą się tylko w środku i spinają na jeden guzik. Po bokach odwinięte małe klapki podbite aksamitem: rożki u dołu tak samo odwinięte. Pod spód idzie szmizetka biała muszlinowa przymarszczona, podwinięta poniżej stanu, w miejscu gdzie się kończy kaftanik.

Kołnierzyczki zwane *pierrot*, z drobno plisowanego tiulu coraz się bardziej upowszechniają. Nic łatwiejszego jak urządzić taki kołnierzyk: do prostej listewki, szerokiej na dwa cale, przyszywa się falbanka tej samej szerokości, ułożona w drobniuchne zaprasowane pliski. Jeśli u sukni kołnierz stojący, falbanka odwija się na niego, jeśli zaś wyłożony, wtedy podfalbankę podwiązać trzeba wstążeczką, lub czarną aksamitką.

Powiedzmy nakoniec o modnej bižuteryi symbolicznej, jaką przyjęły elegantki francuzkie. Widzieliśmy już rozmaite talizmany, zwane *porte bonheur*, które miały przynosić szczęście: były to rączki koralowe, odczyniające urok, były rozmaite zwierzątka: słonie, girafy, dziki i t. p. Obecnie odrzucono te wszystkie godła, a przyjęto nowe, jakiego dotąd nie noszono we Francyi. Jest to krzyżyk grecki, przecięty dwoma ramionami, emaliowany różnokolorowo. Jeden taki krzyżyk zawieszają u szyi na aksamitce lub wstążeczce morowej, drugi przytwierdzają do bransoletki. Jubilerowie nie mogą nastarczyć tych wróżących szczęście talizmanów.

S. D.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

W ostatnich dniach zeszłego miesiąca, gazety doniosły, że w całych Włoszech panują niepamiętne upały. Od czterech miesięcy zaledwie kilka razy przepadał tu i owdzie drobny deszczyk, co naturalnie nader szkodliwie wpływa na całe rolnictwo, zwłaszcza daje się uczuwać brak paszy.

Jeżeli wkrótce nie nastąpi zmiana temperatury, cały zbiór wina uważać należy za przepadły, gdyż grona na szczepach zupełnie wysychają.

Podobny stan atmosferyczny nie może również dobrze oddziaływać na stan zdrowotności, tembardziej, że cholera uporczywie się trzyma, a obecnie wystąpiła znów nader gwałtownie w Messynie. Po przybyciu okrętu angielskiego z Bombay z chorymi cholerycznemi, w ciągu jednego dnia zachorowało we wspomnionem mieście przeszło sto osób. Przytem zabobonna ludność przeszkadza tępieniu zarazy, sprzeciwiając się zastosowaniu środków zaradczych.

I tak znów w tych dniach gromada kobiet i mężczyzn napadła w Trapani na żołnierzy, zajętych dezynfekcyą i usiłowała zmusić ich do wypicia kwasu fenilowego.

Dwaj żołnierze stawiający opór, powaleni zostali o ziemię i oblani gryzącym kwasem; inny zaś, który chciał uniknąć tej męczarni i napił się kwasu, po ośmiogodzinnych strasznych cierpieniach wyzionął ducha.

Wszelkie uroczystości religijne, połączone z procesyami, zostały w Neapolu wzbronione ze względów sanitarnych.

Jednocześnie z Węgier wprost przeciwne dochodzą wiadomości. W okolicy bowiem Turocz-Szent Marton spadły od dni kilku tak obfite śniegi, że krajobraz przedstawia najzupełniejszą zimę. W niektórych innych komitatach śnieg z winnic wywożą całemi furami.

W pewnem kółku towarzyskiem w mieście naszem, celem przyjemnego spędzania coraz dłuższych wieczorów jesiennych, zaprojektowano i wprowadzono w życie niezwykłego rodzaju rozrywkę.

Zebrane osoby w tem kółku, wybrawszy sobie odpowiedni temat, obrazują go następnie żywem słowem i w ten sposób tworzą się improwizowane sceny, w których osoby działające są zarazem aktorami i autorami.

Gimnastyka ta umysłowa, do której potrzeba nielada przytomności i sporego zapasu inwencyi, cieszy się wśród amatorów i amatorek powodzeniem niezwykłem.

Istnieje nawet podobno projekt, ażeby zabawę tę powtórzyć w liczniejszem gronie i zaimprowizować już nie oderwaną scenę, ale całą jednoaktówkę.

Scenaryusz do niej przygotować ma jeden z młodszych autorów dramatycznych, a zarazem uczestnik zabawy, reszty zaś dostarczy dowcip, wesołość i żywość aktorów.

Ciekawa rzecz, jak to się uda?

Zadanie zapewne że niełatwe, ale pewniejsze może dać powodzenie, czytanie prac dramatycznych przez tyle osób ile ich znajduje się w obranym utworze.

Będzie to wielce zbliżone do scenicznego przedstawienia, w którem osobistość czytających, ton ich deklamacyi urozmaici i ożywi bardzo zabawę.

Nauka jedwabnictwa. Wspominaliśmy już nieraz o nauce jedwabnictwa, udzielanej przez pana Adolfa Boguckiego, przy zakładzie jego przędzalni jedwabiu krajowego w willi Bogucinie, położonej w Sielcach, za rogatkami Belwederskiemi.

W ciągu roku osób uczących się u niego jedwabnictwa było 40 z różnych okolic Królestwa, z gub. pół. zachod., z gubernii: Podolskiej, Wołyńskiej i Kijowskij.

Z liczby tej przystępowało do ostatnich egzaminów w Muzeum Pszczelnictwa na Koszykach osób 23 i zdało je wybornie. Na skutek egzaminów otrzymały swiadectwa z należytego uzdolnienia w jedwabnictwie następujące osoby: Józefa Bitowtówna, Katarzyna Bobrowska, Marya Butrymówna, Julia Borkowska, Marya Dębska, Kazimiera Gąsecka, Teresa Mirska, Wiktorya Pasucka, Stanisława Rakowska, Józefina Roszkowska, Bronisława Sławińska, Zofia Sławińska, Bronisława Sobotowska, Amelia Sokołowska, Stanisława Stodołkiewiczówna, Marya Tarnowska, Anna Turska, Joanna Walewska, Aleksander Widmundt, Zofia Wigórówna, Cecylia Wolska, Franciszka Wyrzykowska i Marya Żochowska.

Systematyczna i praktyczna nauka jedwabnictwa podnieść może bez wątpienia przemysł jedwabniczy w kraju, który jak widać po bliższem zbadaniu, posiada u nas warunki rozwoju.

Trzeba jednak przedewszystkiem nauczyć ludzi, jak sadzić morwy, jak hodować jedwabniki i otrzymywać w obfitej ilości kokony.

Dlatego kursa nauki w Bogucinie pod umiejętnem kierownictwem pana Boguckiego, przynieść mogą rzetelny pożytek. Ze zaś na jedwab' nasz znajdą się kupcy i zagranicą, dowiódł tego pan Bogucki, który znaczną ilość rzeczonego produktu, otrzymanego przez siebie, sprzedał z łatwością w Medyolanie i Berlinie.

Tutejszy przedsiębiorca S. otrzymał zamówienie na 500 pudów cebuli do gubernii Smoleńskiej.

Jak nas poinformowano, przyczyną tego niezwykłego zamówienia jest nieurodzaj ogrodowizny w tamtejszej okolicy.

Jakiś przemysłowiec a raczej pomysłowiec tutejszy, powziął zamiar urządzenia instytucyi „posłanek publicznych” czyli posłańców płci żeńskiej... Kto wie, jeśli „posłanki” będą umiejętnie dobierane a kursa nie będą drogie, nowa instytucya gotowa starą, męzką w kozi róg zapędzić.

Jednem słowem, emancypacya kobiet jest już dzisiaj anachronizmem; dziś my, ród męzki, musimy myśléć o własnej emancypacyi, bo płeć piękna wszędzie bierze nad nami górę i spędza nas z dotychczasowych naszych stanowisk.

Zobaczycie państwo, że niezadługo, tak jak „posłańców” i „posłanki”, będziemy mieli „strażaczki”, „dryndziarki”, „kominiarki”, „druciarki”, i tak dalej i tak dalej, aż w końcu zamiast „panienek” będą... „kawalerki”.

Echo z wystawy hygienicznej w Warszawie, rozeszło się daleko, jak przekonywa nas list pisany przez jednego z naszych rodaków, zamieszkałego w Rio de Janeiro.

List ten poniżej w całości zamieszczamy:

„Szanowni Panowie!

Niniejszem najuprzejmiej proszę o zawiadomienie p. przedsiębiorcy, wyrabiającego w konserwach hygieniczne bigosy, barszcze, mięsa i t. p., iżby zechciał nadesłać swój cennik, bo i my zamieszkali w Brazylii Polacy radzibyśmy spożywać tradycyonalne nasze potrawy...

Prośba ta dojdzie przeznaczenia za miesiąc, za drugi dostaniemy cennik, a wtedy po wysłaniu waluty żyć będziemy nadzieją, iż na karnawał bigos i barszcz polski nadejdzie.

Jest nas tu siedmiu, niech jednak przedsiębiorca tą małą liczbą konsumentów się nie zraża, bo wszyscy mamy prawdziwie polski apetyt i postanowienie wprowadzenia warszawskiej hygieny w całem jej obszernem zastosowaniu.

Jeżeli prośba ta dojdzie już po zamknięciu wystawy i zaniepokoi którego z b. jej członków, niechaj wina spadnie na pp. urzędników, którzy biegli w jeografii listy i gazety do Rio de Janeiro wysyłają na New-York, dzięki czemu sprawozdanie z wystawy doszło nas dopiero w Sierpniu.”

Zapowiedź co do terminu otrzymania listu zupełnie się sprawdziła, przyszedł on bowiem dopiero parę dni temu.

By wynagrodzić to spóźnienie zajęto się niezwłocznie wysłaniem żądanego cennika, aby jak najśpiesznej można było zaspokoić polski apetyt na brazylijskiej ziemi.

W okolicach miasta Corityba, w Brazylii, w prowincyi Parana, zamieszkuje około 10,000 wychodźców polskich, przeważnie z Galicyi.

Zwłaszcza brak księży polskich daje się mocno w Brazylii uczuwać. Kolonia np. Thomas Couelho w pobliżu Corityby, liczące 4,000 dusz z górą, od lat dwóch nie posiada wcale księdza.

Osławiona turniura damska nie jest bynajmniej wynalazkiem naszych czasów, lecz zabytkiem dawno minionych wieków.

Gdy za panowania króla Franciszka II we Francyi, dworzanie jego usiłowali, za pomocą sztucznej tuszy, nadawać wychudłym postaciom swoim więcej majestatyczności i powagi, damy dworu starały się również o powiększenie swych kształtów ale z przeciwnej strony.

Podobno panna Małgorzata de Néval, dama dworu, odznaczająca się wyrządzaniem różnorodnych psot i figlów, była pierwszą, która ukazała się pewnego dnia w turniurze olbrzymich rozmiarów.

Przez lat pięć moda ta miała gorące zwolenniczki, następnie poszła w zapomnienie i powróciła znów w naszych czasach.

Opuszczony. Gazeta „Kaliszanin” pisze: W jednej z wiosek nieopodal Kalisza położonych, mieszka dość zamożny gospodarz, który przyszedł do posiadania gruntu i chałupy drogą procesu, a ten skończywszy się dla niego szczęśliwie, jego przeciwnikowi dał torbę żebraczą.

Od chwili jednak, gdy ubogi komornik Grzegorz został zamożnym gospodarzem, niewesołem zaczęło być jego życie. Po wsi i okolicy rozeszła się wieść, że G. dla miłego grosza stał się krzywoprzysięzcą i tym sposobem przyszedł do posiadania cudzego mienia.

Sąsiedzi zerwali z nim bliższe stosunki, służba pomimo lepszej niż gdzieindziej zapłaty, nie może zagrzać u niego miejsca, najemnik wzdraga się pracować na jego polu, słowem nad gospodarzem ciąży niby klątwa, odstraszająca od niego ludzi, być może, że niewinnie. W tym jednak razie podejrzenie wystarcza.

Zrozpaczony Grzegorz chciał sprzedać grunt i przenieść się w inne okolice, lecz nie ma kupca na majątek, na którym ciąży ludzka krzywda.

Ludzie co mają takie współczucie dla skrzywdzonych i umieją w taki sposób okazać swoje oburzenie, nie muszą być ostatniemi wyrzutkami i zakałą społeczności, za jakich niektóre Pisma tutejsze, niby służące powadze Kościoła, starają się usilnie przedstawiać.

Nie wszędzie zły a bogaty takiej pogardy doznaje.

Niezwykła spowiedź. W zachodniej Kanadzie w Rindfrew osiedlonych jest do 200 rodzin polskich, które wszakże dotąd jeszcze nie mają własnego księdza.

Spowiedzi słucha ich tedy kapłan miejscowy przy pomocy tłomacza lub tłomaczki.

Ksiądz trzyma spowiadającego się za rękę, podczas gdy tłomacz zadaje pytania z rachunku sumienia.

Jeżeli penitent przyznaje się do grzechu, ściska księdza za rękę, a tłomacz oczywiście tego znaku porozumienia dostrzedz nie może.

Salonowe towarzystwo... naiwnych, w którem dosyć wrzawy a nic treści, podobne jest do gromady srok opowiadających o krukach, że są czarne.

* * *

Murzyni w Texas, jednym ze Stanów Ameryki północnej, dbają wielce o zupełne równouprawnienie z białymi. Dotychczas dbałość ta objawiała się głównie tylko w takich drobiazgach, iż idąc wzorem białych gentlemenów, wyciągali zawzięcie nogi na przeciwległe siedzenia w tramwajach i omnibusach.

Teraz jednak zapragnęli równouprawnienia także i w kościele metodystycznym, do którego przeważnie należą.

Mianowicie grono czarnych biskupów i starszych kościoła metodycznego wystąpiło z żądaniem, ażeby w przyszłości nie każdego anioła w kościołach miejscowych malowano białym, a dyabła czarnym, lecz aby było po połowie: pewna ilość *czarnych aniołów* i *białych dyabłów*.

Żądanie to, wystosowane zupełnie seryo, wprawiło w wielki kłopot generalny kongres metodystów, zebr y w Texas. Na szczęście, znalazł się jeden z cz nych biskupów, opłacany z kasy białych braci, który nieporozumieniom zapobiegł. Powiedział bowiem swym współplemiennikom, aby

teraz jeszcze znosili cierpliwie swoje „poniżenie”, gdyż w przyszłości, gdy już będą mieć wśród siebie własnych „czarnych” malarzy, będą mogli dopilnować sami, ażeby żądanemu równouprawnieniu stało się w zupełności zadość.

* * *

Chustka do nosa Agamemnona. Dzięki usiłowaniom znakomitego w swoim czasie aktora, Talmy, w tragedyach klasycznych polecono artystom przywdziewać zamiast zwykłego ubrania, togi i odpowiednie szaty wierzchnie.

Do zaciętych przeciwników tej inowacyi należał Vanhove, którego córka była poślubiona Talmie. Niezadowolony z kostyumu bez kieszeni, Vanhove ubrawszy się pewnego razu do roli Agamemnona w „Ifigenii w Aulis”, rzekł z niechęcią:

— Kostyumerze, idź do mego zięcia i zapytaj go się, gdzie Agamemnon chował chustkę do nosa i tabakierkę.

* * *

Nowa arka Noego. Wychodzący nad Renem dziennik „Volksstimme” pomieszcza następujące ogłoszenie:

„Spodziewając się wkrótce powszechnego potopu, postanowiłem zbudować arkę, według systemu Noego, na 300 łokci długości i 80 szerokości. W tym celu potrzebuję około 30,000 franków, a dla pozyskania tej sumy, gotów jestem zaślubić młodą, ładną, 18-letnią dziewczynę.”

Ogłoszenie zakrawa na żart, podobno jednak kwestyę „ożenku” traktuje kandydat zupełnie seryo. W każdym razie, dzięki szczególnym motywom, zyskał tyle, iż jego ogłoszenie powtarzają obecnie wszystkie pisma bezpłatnie.

* * *

Mydło „Otello”. Niejaki Müller, fabrykant mydła w Medyolanie, w obec powodzenia jakiem cieszy się ostatnia opera Verdi'ego „Otello”, sfabrykował nowy gatunek mydła, nazwał je imieniem szekspirowskiego bohatera i posłał skrzyneczkę tegoż mydła Verdi'emu.

Sędziwy ten mistrz, w odpowiedzi napisał uprzejmemu fabrykantowi co następuje:

„Skrzynkę z mydłem „Otello” otrzymałem i bardzo panu za nią dziękuję. O nowem tem mydle nie mogę doprawdy nic więcej powiedzieć nad to, iż życzę mu równie wielkiego i trwałego powodzenia co mojej, to samo imie noszącej operze.

Z szacunkiem Giuseppe Verdi.”

* * *

— Jaka ta X. jest piękną, to się jej napatrzeć nie mogę.

— Jest taką, ale cóż z tego, kiedy o ile piękna o tyle jest... niemądrą, mówiąc delikatnie.

— Mój kochany, ładna kobieta nigdy nie jest niemądrą dla mężczyzny...

— Niemądrego.

— Nieprawda! Głupstwo wychodzące z ust ładnej kobiety, choćby było tak wielkie jak karpaty, niezostanie dostrzeżone przez mężczyznę...

— Ślepego...

— Nie, przez zakochanego...

— Głupca!

— A niechże cię!

* * *

Pan X. podstarzały kawaler, w pewnem towarzystwie nadsługiwał niezmiernie młodem panienkom, z czego niemłoda już wdówka była wielce niezadowolona. Gdy gronko panieńskie na jakiś żart wybuchnęło głośnym śmiechem, wdówka śmiejąc się rzekła:

— Pan X. zawsze barwny motyl z kwiatka do kwiatka przelatujący.

— Tylko ciężkiego kalibru — dołożył pan X., sam z siebie żartując z pewną goryczą,

— Oh! prawda — zapominając się potwierdziła wdówka — ale zawsze barwny motylek.

— To już taki mój niedobry narów — odrzekł pan X. — jak stary zwyczaj pani dobrodziejki, być zawsze uroczą i zachwycającą.

Wdówka zarumieniła się a pan X. uśmiechnął się zadowolony, że oddał piękne za nadobne. Panienki jednak wyszły na tem najgorzej, bo pan X. siadł do kart i zostały same.

* * *

— Hej! — wołają przy wypakowaniu z wagonu rzeczy pasażerskich — zrzućcie no tę skrzynkę...

— A którą?

— Tę co na niej napisano *ostrożnie*.

I zrobiono co żądano z takim zamachem, że aż kamienny bulwar brzęknął jak szyba stłuczona, a skrzynka jęknęła boleśnie i straszliwie zatrzeszczała.

ROŻNE MYŚLI.

Bóg stworzył tylko na pociechę głupcom złośliwych dowcipnisiów.

La Fontaine.

OD REDAKCYI.

Tom dwudziesty pism Alberta Wilczyńskiego, wyszedł z druku i obejmuje:

GALERYĄ DYLETANTÓW:

Wspólnicy. — Pierwszy zawód. — Literacka sofa.

Wydawnictwo to redakcya przeznaczyła na **premium nadzwyczajne** dla swoich prenumeratorów, obniżając dla nich cenę do minimum bo do połowy ceny księgarskiej.

Cena prenumeracyjna pism Alberta Wilczyńskiego:

Dla prenumeratorów Tygodnika Mód i Powieści“ *w Warszawie:*

a tom kop. 60; za tomów 12 rs. 7 k. 20

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:

za tom kop. 70; za tomów 12 rs. 8 k. 40

Dla nieprenumerujących Tygodnika Mód i Powieści“ *w Warszawie:*

za tom rs. 1 k. 20; za tomów 12 rs. 14 k. 40

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:

za tom rs. 1 k. 30; za tomów 12 rs. 15 k. 60

Należność prenumeracyjną można wnosić rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub też za każdy tom oddzielnie.

Adres: J. K. Gregorowicz, w Warszawie, Chmielna Nr 26 nowy.

ZAWIADOMIENIA.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 25 Сентября 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).



N. 1—2. Suknia z długą tuniką i baskiną wyciętą w patki. Krój i przód na arkuszu N. I, f. 1-6 b.

w roku ubiegłym główkę tylko 7 cent. wysoką a rondo z przodu 9 cent. szerokie, zwężone stopniowo do 1 cent. Skromne przybranie stanowi 7 cent. szeroka piaskowa wstążka repsowa z pikotami, ułożona z boku w sutą kokardę, z pod której wysuwają się końce do wiązania. Mała kokardka dana z przodu nad czołem podług ryc. 9.

N. 19—20. Suknia z upięciem à panier.

Na spód użyta satynka p i a s k o w a, zwierzchnie pokrycie stanowi materyał koronkowy piaskowy w biały deseń, do przybrania służy brązowa aksamitka z pikotami 5 cent. szeroka. Spódnica złożona w fałdy 27 cent. szerokie, z przodu i z prawego boku naszyte wzdłuż aksamitką. Przednie krótkie panier zebrane aksamitką, dopełnione z tyłu upięciem z prostego bryta, widocznem na ryc. 20. Zapięcie stanika przykrywa bufa koronkowa, zakończona z jednego brzegu aksamitką a w górze kokardą.

N. 21. Stanik wyszyty sutaszem. Deseń patrz na arkuszu fig. 35.

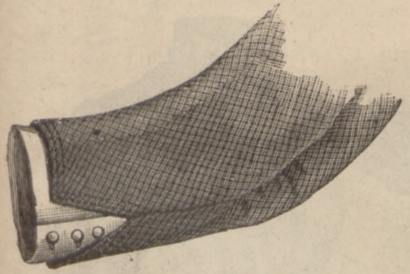
Rycina 21 przedstawia gładki stanik krojem angielskim odrobiony z ciemno popielatego lodenu z przybraniem z białego sutaszu łączonego białym jedwabiem. Przody zapinają się na kryte haftki a naszycie z sutaszu łączonego białym jedwabiem. Przody zapinają się na kryte haftki a naszycie z sutaszu dane jest równo z brzegiem i u dołu zawrocone jest w narożniku naokoło baskiny.



N. 4. Sukieneczka wycięta dla dziewczynki lat 5-7. Krój na arkuszu N. VI, fig. 32.

N. 22. Stanik z przemarszczeniem i wyszyciem. Patrz ryc. 15 w N-rze 40 i fig. 36.

Na przodach dodane jest z oddzielnych kawałków przybranie marszczone



N. 3. Rękaw z mankietem do sukni ryc. 41.

Opis do N-ru 41.

(Dokończenie).

N. 12. Szlak. Siatka gipiurowa.

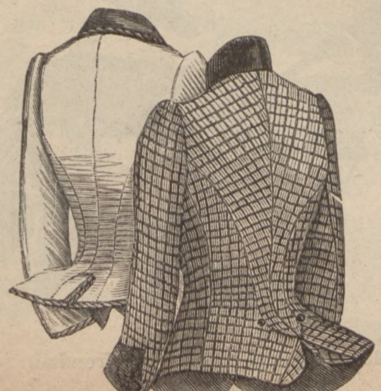
Deseń widoczny na ryc. 12 można powtarzać w dalszym ciągu jako szlak, lub zastosować jako kwadrat; wyszycie dane ściegiem krzyżowanym i point d'esprit. Odpowiednio do czego będzie użyta, można siatkę odrobić białą, écru lub kolorową.

N. 13—15. Bucik i pończochy kolorowe.

Półgłęboki bucik odpowiedni na dnie jesienne, odrobiony z czarnego lakieru, ma obcas à la Pompadour, dogodny dla nóg niezbyt małych. Pończochy z fil d'ecosse koloru pąsowego i granatowego na ryc. 14, a czarna w deseń brązowy i żółty na ryc. 15.

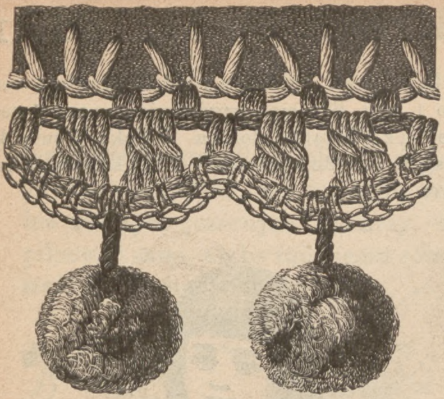
N. 16. Kapelusz aksamitny. Przód patrz na ryc. 9.

Bardzo modny fasonik w rodzaju Directoire pokryty jest ciemno brąz. aksam. i ma przeciwnie niz

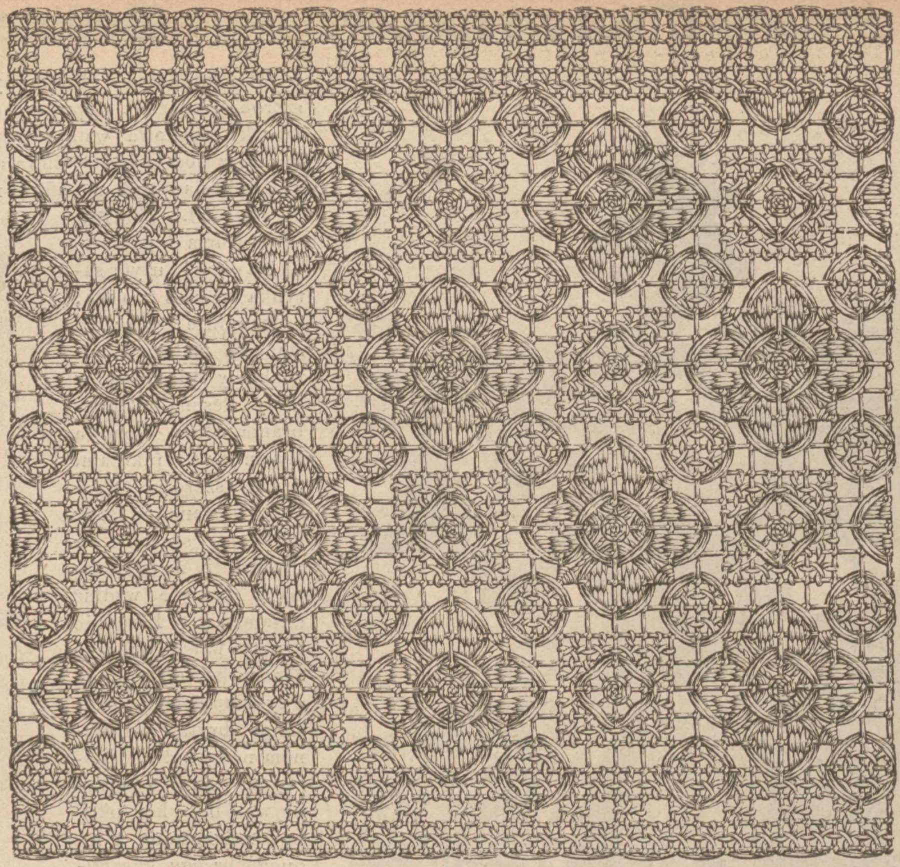




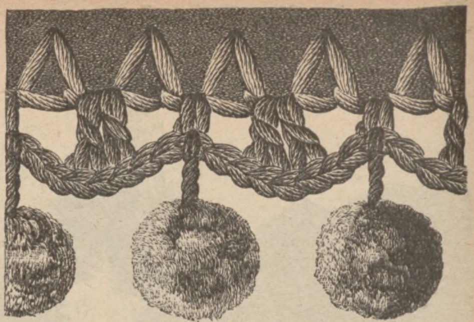
N. 5. Paletocik krótki z podwójnym ranwersem. N. 6. Paletocik z kami- N. 7. Dolman wyszyty sutaszem. Patrz ryc. 1 N. 8. Suknia z długiemi kaftanikowemi przodami. Krój, draperya i opis N. 9. Stanik z wyszyciemzn sutaszu. Patrz na arkus z



N. 10. Ząbki szydełkowe z pomponami. Do ryc. 23 w N-rze 40.



N. 12. Szlak. Siatka gipiurowa



N. 11. Ząbki szydełkowe z pomponami. Do ryc. 22 w N-rze 40.

wpuszczone w szew na ramionach. Ozdoby z sutaszu dodają się podług fig. 36 i ryc. 15 w N-rze 40 przedstawiającej w naturalnej wielkości prawie całkowity jeden ząb. Stanik z bronzowego dyagonalu ma przybranie z sutaszu tegoż koloru, łączonego kordonkiem bronzowym ściegiem krzyżowanym. Sutasz fastryguje się podług deseniu na ceratce lub sztywnym papierze i niewidocznemi ściegami łączy z sobą tak, że tworzy jakby pasmanteryę dającą się przyczepić na każdym staniku.

N. 23. Przyrząd do robienia frendzli.

Urządzenie jest tak proste i łatwe że można go samej w domu wykonać; podstawę stanowi mocna deseczka 3 cent. gruba, 23 długa, 16 cent. szeroka, w której jednym końcu przytwierdzona jest rama 2 cent. szeroka, 19 długa, z ośmioma listewkami wzdłuż mocno osadzonemi w połowie których prześwidrowane dziurki. Naprzeciw tej ramy, w drugim końcu deseczki oprawiona jest druga mniejsza, z przeprowadzonym przez środek grubym drutem, w jednym końcu wystającym na 2 cent. żeby się nie wysunął, w drugim wygiętym podług ryc. 23. Służy on do założenia szpulki z nićmi na górne zakończenie frendzli; ażeby szpulka mogła się obracać, trzeba dodać ze środkowych stron ramki małe kółko zębate ruchome a poniżej pręcik drewniany również w zęby wycięty z jednego brzegu na której osadza się szpulka. Chcąc robić frendzlę trzeba deseczkę przyszrubować mocno do stołu; następnie przygotowywa się nitki stanowiące nagłówek górny przeciąga połowę nitek w dziurki listewek i tyleż nitek przewłóczy między listewkami, końce wszystkich nitek związuje w dwa supełki, jeden zostaje z jednej strony przy zaczęciu frendzli, drugi na szpulce, na którą się nawija równo, zostawiając 57 cent. odstępu do drugiego supełka. Włóczkę na frendzlę nawinąć na kłębek, zaczynając robotę trzeba mieć deseczkę tak szeroką jak chcemy mieć frendzlę i w około niej owijać włóczkę, przeprowadzając kłębek raz środkiem między nitkami, drugi raz wierzchem górnych nitek.

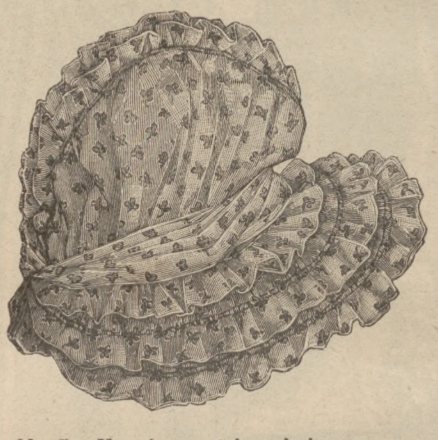
N. 27 i 28. Serweta z kolorowem wyszyciem na kanwie. Patrz fig. 34.

Tło liczące 72 cent. w kwadrat, stanowi gruba rzadka kanwa niewarowa z cieniutką nitką złotą; czwartą część deseniu daliśmy na fig. 34. Rycina 28 wskazuje w naturalnej wielkości część wyszycia łatwego a efektownego; deseń wyszyty jest włóczką angielską na cień ciemniejszy a filozelą niedzieloną na cień jaśniejszy. Każdy ścieg zajmuje wzdłuż sześć nitek kanwy, a ściegi każdego rzędu mijają się z sobą; kontury figur obwodzone są sutaszem złotym, przyszywanym przez wierzch. Ładne zakończenie brzegów stanowi frendzla z kulek włóczkowych z których każda zawieszona na podwójnym łańcuszku szydełkowym, 8 c. długości; kolory użyte do haftu powtarzają się naprzemian we frendzli.

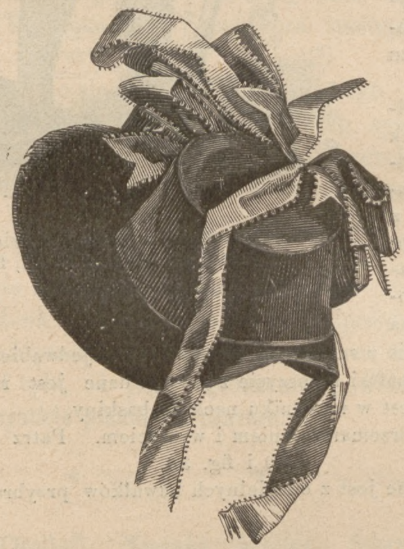
N. 29—30 i 33. Serwetka z szydełkowemi zębami.



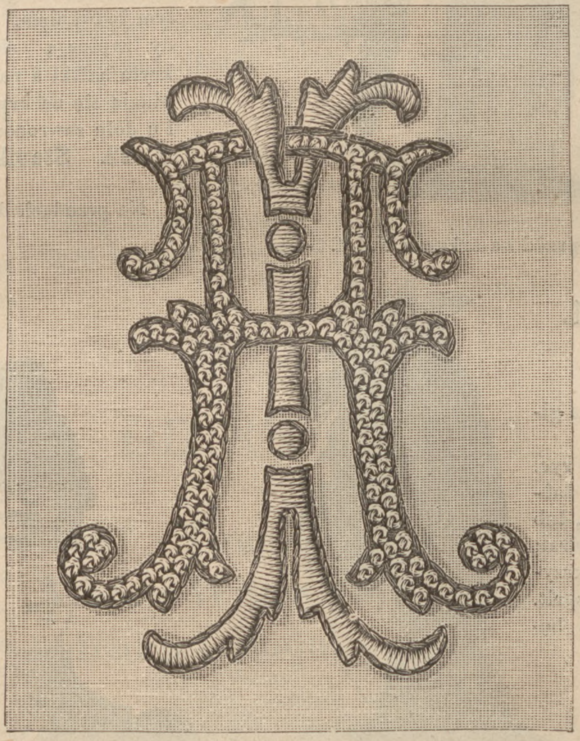
N. 13. Bucik półwysoki i pończochy kolorowe.



N. 17. Kapelusz z fularu kolorowego.



N. 16. Kapelusz aksamitny. Patrz ryc. 9.



N. 18. Monogram do znaczenia bielizny.

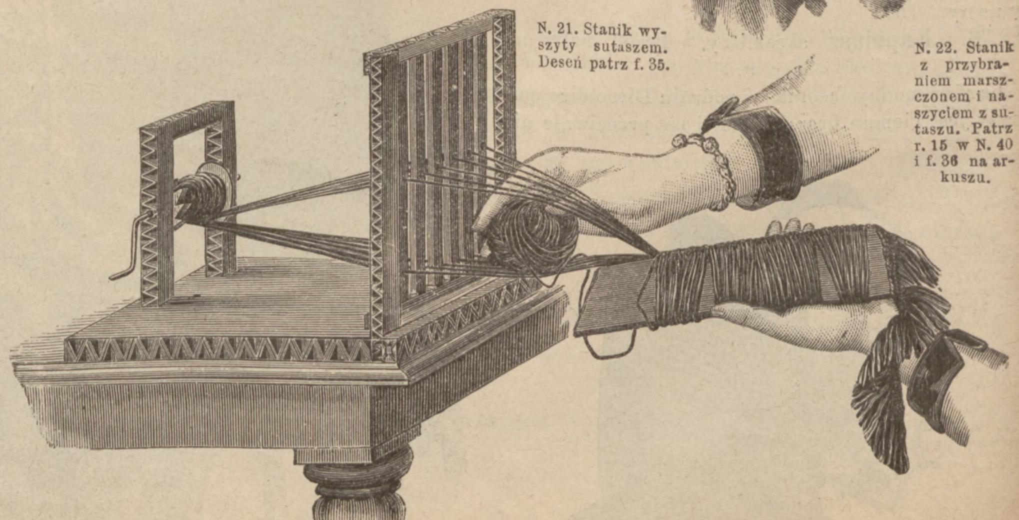


N. 21. Stanik wyszyty sutaszem. Deseń patrz f. 35.

N. 22. Stanik z przybraniem marszczonem i naszyciem z sutaszu. Patrz r. 15 w N. 40 i f. 36 na arkuszu.

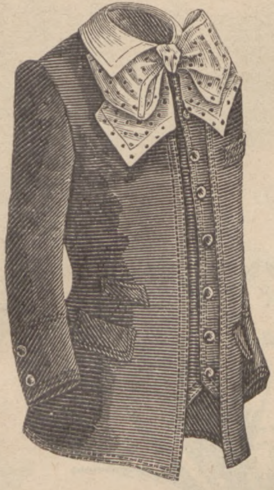


N. 19—10. Suknia z upięciem à panier.



N. 23. Przyrząd do robienia frendzli.

Rycina 33 przedstawia robotę szydełkową w węzły nawijane, zastosowaną na ryc. 29 jako zęby zakończające serwetkę pluszową na stolik, a na ryc. 30 stanowiącą małą serwetkę do mebli. Na każ-



N. 24. Żakietka dla chłopca lat 7—9. Patrz ryc. 25 i 26. Krój i opis na arkuszu N. III, fig. 16—20.

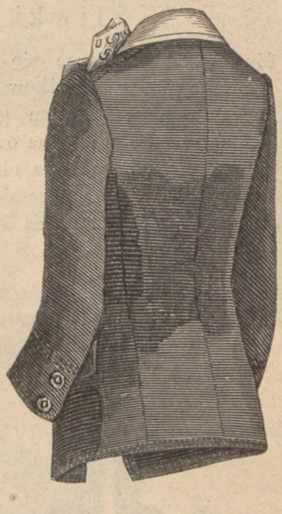
dy węzeł nawijany potrzeba nitkę roboczą nawinąć kilka lub kilkanaście razy lekko na szydełko, następnie w odpowiedniem miejscu przewlec pentelkę którą przyczepia się węzeł, poczem nową pentelką zebrać wszystkie nawinięcia będące na szydełku; znów zrobić



N. 27. Serweta z wyszyciem na kanwie. Patrz ryc. 28 i deseń fig. 34.

N. 36 i 6. Paletocik krótki z kamizelką.

Odrobiony z bronzowego sukna, przybrany ciemniejszą materyą i naszyciem jaśniejszego sznura. Przody są podwójne: jedne z za-



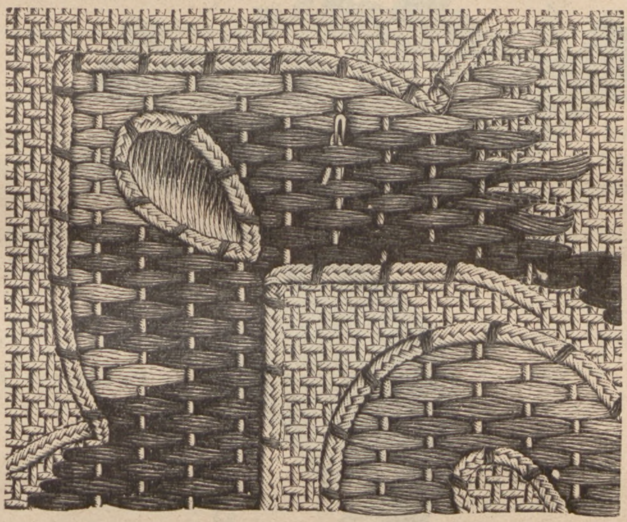
N. 25. Żakietka dla chłopca lat 7—9. Plecy do ryciny 24.

szewkami do figury, zapięte na haftki, naszyte sznurem stanowią kamizelkę, drugie zwierzchnie bez zaszewek, przez wywinięcie w ranwersy otwarte są szeroko. W przedłużeniu ranwersów dany kołnierz wykładany; brzegi paletocika zakończone w około sznurem.

N. 38. Koszyczek do owoców.



N. 29. Stoliczek z przykryciem z zębami szydełkowemi. Patrz ryciny 30 i 33.



N. 28. Część wyszycia na kanwie, do ryc. 26.



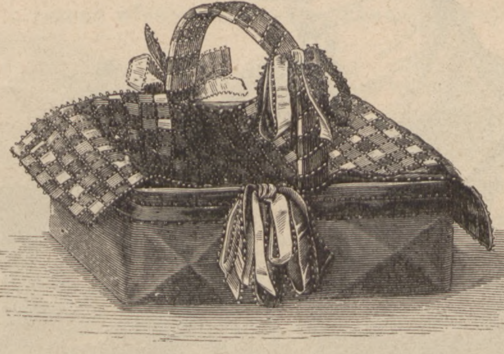
N. 30. Serwetka na poręcz krzesła. Robota szydełkowa patrz ryc. 33.

Oryginalny kosyczek do owoców, lub do kwiatów składa się z równych po 37 cent. długich kawałków sitowia, które przed ułożeniem trzeba namoczyć w wodzie. Następnie wyciera się ściereczką każdy kawałek, i układając równo łączy cienkim żółtym drucikiem, złożonym we dwoje i krzyżowanym po dołożeniu każdego kawałka. Wszystkie kawałki związuje się razem drucikiem na koń-



N. 26. Majtki dla chłopca lat 7—9. Patrz ryc. 24—25. Opis i krój na arkuszu N. III. fig. 14—15.

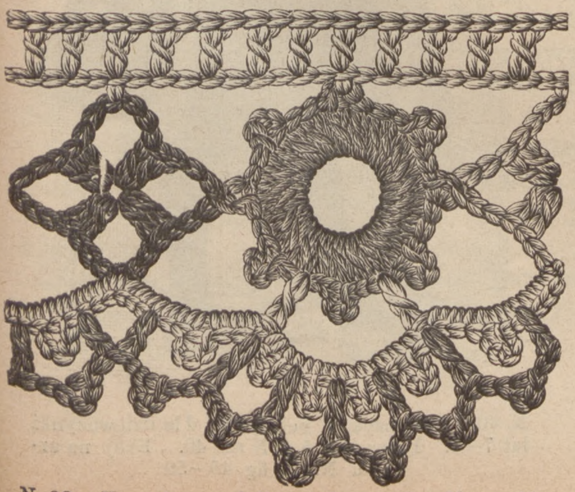
1 o. pow. Zęby do serwetki spadające nakształt lambrekiny mają kształt trójkątny i liczą u góry 38 c. szerokości a 24 c. długości w środku. Próbka rycina 33 wskazuje w naturalnej wielkości robotę szydełkową, zaczętą stosownie do przeznaczenia od łańcuszka odpowiedniej długości, dalej robi się zęby z oczek ść., tworzące w kilku rzędach rodzaj kraty, zapełnionej następnie wrabianemi oddzielnie gwiazdami z węzłów nawijanych. Brzegi zdobią zęby z węzłów, po ukończeniu których przyczepia się frendzlę kwaścikową. Robotę taką można wykonać w jednym kolorze, do cieniu lub w kilku kolorach.



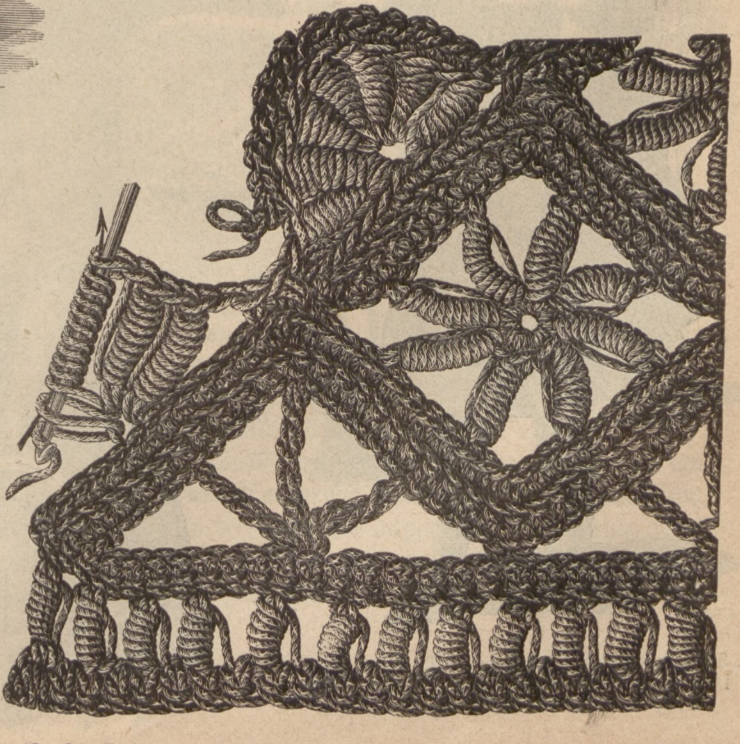
K. 31. Koszyczek z przykryciem.

N. 31. Koszyczek z przykryciem plecionem.

Gładki łubiany koszyczek pokryty jest zewnątrz i w środku kolorowym atłasem. Przykrycie 43 cent. długie, 23 szerokie odrobione jest z różnokolorowych resztek wstążeczek z pikotami, $1\frac{1}{2}$ cent. szerokich przeplatanych z sobą w szachownicę. Pałączek zdobią kokardy z takichże wstążek.



N. 32. Koronka szydełkowa do ryc. 9 w N-rze 40.



N. 33. Robota szydełkowa w węzły nawijane. Patrz ryc. 29 i 30.

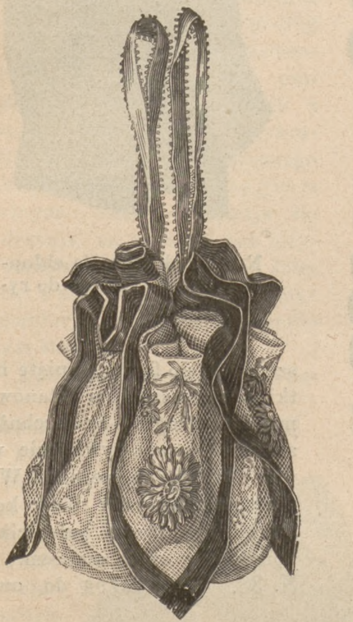
cach i nadaje następnie formę owalnie wyciętą. Cały koszyczek można polakierować na zielono i ozdobić kokardami z wstążki.

Przepisy gospodarskie.

Śliwki.

Do 4 fóntów śliwek bierze się 2 fónty cukru kwartę dobrego winnego octu gwoździków pół łuta i cynamonu pół łuta ocet z tem wszystkiem gotuje się i szumuje, potem nalewa się na owoc. Jeżeli śliwki, to się ich nakłuwa cieniutkiem piórkiem parę razy i powtarza się nalewaniem octu do trzech razy, za każdą razą





N. 34. Woreczek Pompadour z kwadratowej chustki. Opis i krój na arkuszu N. VII, f. 33.

P. 35. Paletocik z ranwersem. Patrz ryc. 5. Opis i krój na arkuszu N. X, fig. 51—59.

N. 36. Paletocik z kamizelką. Patrz ryc. 6.

ocet powinien wystygnąć na owocu czwarty raz zlewa się ocet w rondel zagotuje i wkłada się śliwki z któremi troszkę ma się podgotować żeby miękkie były, wyjmuje się z octu durszlakową łyżką na półmisek jak zastygną układa się w słój a ocet ciągle ma się gotować aż nabierze lepkości ostudziwszy nalewa się octem owoc w cztery lub sześć dni, trzeba obejrzyć, jeżeli ocet się rozrzedził to go zlać i gotować do zgęstnienia gdyż inaczej zepsułby się owoc.

Gruszki w miodzie.

Obrać gruszki rozkroić i wyjąć ziarnka wstawić piwa w garnku włożyć prasnego miodu przegotować szumując, w rądel nakłaść gruszek nalać piwem, a gdy się zagotuje odstawić, i zaraz każdą osobno na przetak ułożyć aby osiąkły (wziąć drobno usiekanych migdałów słodkich, gwoździków, cukru, cynamonu posypać) potem zrobić z miodu i wody syrop kłaść w rondel po kilka gruszek ażeby jedna drugiej nie dotykała i smażyć w syropie, a usmażywszy wyjmować każdą osobno kładąc na słomę, później włożysz po chlebie w piec aby oschły potrząsnąwszy miałkiem cukrem schować w słoju.



N. 37. Bukiecik zebrany w rurkę trzcinową.



N. 38. Koszyczek do owoców.



N. 39. Sukienka z vetement dla dziewczynki lat 6—8. Patrz ryc. 6 w N-rze 40. Opis i krój na arkuszu Nr IX, fig. 45—50.



N. 41. Stanik z kamizelką i krótkiemi przodami. Patrz rękaw ryc. 3. Opis i krój na arkuszu N. VIII, f. 37—44.



N. 40. Płaszczyk z pelerynką dla dziewczynki lat 7—9. Patrz ryc. 5 w N rze 40. Krój na arkuszu N. IX, fig. 45—50.